

Święci pragną świętych

(7)

W SZKOLE ŚW. SIOSTRY FAUSTYNY



Można powiedzieć, że pierwsze spotkanie Heleny Kowalskiej z Jezusem w parku łódzkim naznaczyło charakter jej powołania. Ujrzała *Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami* (Dz. 9). Wizja powróciła osiem lat później podczas odprowadzanej godziny świętej. Wówczas Pan jej powiedział: *Oblubienica musi być podobna do Oblubienicy swego*. Święta Faustyna doskonale wszystko pojęła: *Podobieństwo moje do Jezusa ma być przez cierpienie i pokorę* (Dz. 268). Święty Anastazy Antiocheński napisał, że Jezus *doznał cierpienia: inaczej bowiem człowiek nie mógłby zostać zbawiony*. Tę, która miała pomagać zbawiać grzeszników (por. Dz. 186. 1645. 1777), cierpiący Jezus poprowadził swoją drogą krzyża, drogą cierpienia: *Cierpieć będziesz wiele, ale niedługo, i spełnisz wolę Moją i życzenia Moje* (Dz. 36).

Naznaczona cierpieniem

Od spotkania z Jezusem rozpoczęło się cierpienie św. Faustyny. Początkowo było ono wewnętrzne, duchowe. Najpierw z powodu nagłego, bez pożegnania, rozstania się z rodzicami, których bardzo kochała. Kilka godzin później, już po przybyciu do Warszawy – z powodu bezradności: *Lęk mnie ogamął: co z sobą robić? Gdzie się zwrócić, nie mając nikogo znajomego?* (Dz. 11). Do lęku dołączył się ból, gdy szukała klasztoru, do którego chciała wstąpić. Wszędzie spotykała się z odmową. Potęgowała się bezsilność. *Ból ścisnął mi serce i rzekłam do Pana Jezusa: Dopomóż mi, nie zostawiaj mnie samej* (Dz. 13). Całorocznemu oczekiwaniu na wstąpienie do wybranego dla niej przez Jezusa zakonu (Dz. 19) również towarzyszyło cierpienie. Po latach wspominała: *W tym czasie musiałam walczyć z wielu trudnościami* (Dz. 19).

Po przekroczeniu furty i rozpoczęciu życia zakonnego tylko przez trzy tygodnie czuła się *niezmiernie szczęśliwa*, jak w raju (Dz. 17). Jak pierwsi rodzice, tak i ona szybko swój raj utraciła. Została „wgnana”, by odtąd do końca życia doświadczać bólu, mąk, cierpienia ciała i duszy. Jak dotknięte długotrwałą, bolesną chorobą dziecko szuka pomocy u najbliższej, najdroższej dla siebie osoby, tak św. Faustyna skarżyła się Matce Bożej: *Maryjo, Matko moja, czy Ty wiesz, jak strasznie cierpię?* (Dz. 25). A ta, która *cierpiała, gdy patrzyła na Boskiego Syna ból*, uśmiechnęła się serdecznie i odpowiedziała: *Wiem, ile cierpisz*. I dodała: *Ale nie lękaj się, ja współczuję z tobą i zawsze współczuć będę* (Dz. 25). Podsumowując zaś ogrom wszystkich swoich cierpień, św. Faustyna pod koniec życia powiedziała Jezusowi: *O Chryste, gdyby dusza wiedziała naraz to, co przez całe życie cierpieć będzie, umarłaby z przerażenia pod tym widokiem, nie przyłożyłaby do ust kielicha goryczy; ale że jej dano po kropelce, wysączyła do dna* (Dz. 1655).

Czym było cierpienie dla św. Faustyny? Są cztery określenia, za pomocą których zdefiniowała swoje cierpienie. **1.** *Cierpienie jest stałym pokarmem mojej duszy* (Dz. 276). Jak ciało codziennie musi spożywać pokarm, by żyć i wykonywać swoje funkcje, tak dusza św. Faustyny miała swój codzienny pokarm, by spełnić wolę i życzenia Jezusa. **2.** *Cierpienie jest stałą towarzyszką mojego życia* (Dz. 316). Nie odstępowała jej na krok, wszędzie i zawsze było przy niej, czyniąc codzienne życie trudnym i ciężkim. **3.** *Cierpienie jest skarbem największym na ziemi* (Dz. 342). Z pewnością nie dla każdego choroba i cierpienie są skarbem. Co człowiek ma z posiadania tego skarbu oprócz bólu?

A jednak dla św. Faustyny cierpienie było skarbem, do tego największym! Dlaczego? Bo przynosi potrzebny korzyść: a) oczyszczenie duszy, b) poznanie, *kto jest dla nas prawdziwym przyjacielem*, c) poznanie prawdziwej miłości, którą *mierzy się termometrem cierpienia* (Dz. 342). **4.** *Cierpienie jest najwdzięczniejszym tonem* (Dz. 385). Ten muzyczny dźwięk wydobywa się z duszy św. Faustyny tak często. Czasami jest cichy, delikatny: *Cisza wszędzie jak w tabernakulum... tylko z mojej celi Bóg słyszy jęk duszy* (Dz. 19). *Zmęczona weszłam do kaplicy, jakiś dziwny ból ścisnął moją duszę i zaczęłam cicho płakać* (Dz. 596). Innym razem jest głośny, przejmujący: *Ból straszny załat mi duszę... rozdarło się serce moje, opadły mnie zupełnie siły fizyczne i upadłam na twarz, nie tając głośnego płaczu* (Dz. 384). Ten ton jest dźwiękiem, graniem, pieśnią, nuceniem: *Grać będę pieśni wdzięczne na strunach swego serca* (Dz. 385). *W chwilach ciężkich i bolesnych nucz Ci, o Stwórczo, hymn ufności* (Dz. 275). Jest głosem wewnętrznym i bolesnym skierowanym do Pana: *Jezu, ratuj mnie* (Dz. 644). Jest jak *crescendo* wzmacniające wyrażenie dynamiki w utworze muzycznym, co wyraża choćby następujący wspaniały passus w „Dzienniczku”: *Choć burza szaleje i straszne gromy uderzają wokół mnie, a czuję się wtenczas sama jedna, jednak serce moje czuje Ciebie, a ufność moja potęguje się i widzę całą wszechmoc Twoją, która mnie utrzymuje. Z Tobą, Jezu, idę przez życie, wśród tęczy i burz, z radości okrzykiem, nuczając pieśń miłosierdzia Twego*. I ten ostatni akord: *Nie umilknę w swym śpiewie miłości, aż pochwyty ją anielski chór* (Dz. 761).

Święta Faustyna używa również wielu przymiotników, za pomocą których opisuje, jakie było jej cierpienie. Przede wszystkim było wielkie (np. Dz. 823.1656). Ileż szcerości jest w tym wyznaniu: *Tyle cierpię, ile słaba natura moja udźwignąć może* (Dz. 953). Nie można wyobrazić sobie wielkości jej cierpienia, nawet czytając tak przerażające wyznanie: *Od miesiąca czuję się gorzej, a przy każdym odkaszlaniu czuję rozkład w płucach. Nie raz się zdarza, że czuję zupełny rozkład własnego trupa; co to jest za wielkie cierpienie, to trudno wyrazić... Dla natury jest to wielkie cierpienie, większe aniżeli noszenie włosiennicy i do krwi bicowanie*

(Dz. 1428). To cierpienie było straszne, o czym naocznie przekonała się jedna z sióstr: *Siostrzo, ja trupa tu czuję, zupełnie jakby się rozkładał. O, jakie to straszne* (Dz. 1430). Cierpienia Siostry Faustyny były ustawiczne i gwałtowne (Dz. 1633), nie do opisania (Dz. 1276), ponad siły (Dz. 73. 101). Jej dusza była w *morzu cierpienia* (Dz. 893), *zamroczona cierpieniem* (Dz. 195), *zmiażdżona cierpieniem* (Dz. 489), *zmielona i starta cierpieniem jak pszeniczne ziarna* (Dz. 1629). Cierpienia były rozmaite (Dz. 1487). Często odczuwała je w *rękach, nogach i boku* (Dz. 1468. 1536. 1646), w *wnętrznościach* (Dz. 1726.1428), w *głowie* (Dz. 1425). Cierpiała w poszczególne dni. W Wielki Czwartek weszła w *rodzaj konania*, widziała się *jakoby ubita za grzechy świata* (Dz. 644). Szczegółowo opisała swoje piątkowe cierpienia. *W czasie modlitwy ujrzałam wielką jasność, a z tej jasności wyszły promienie, które mnie ogarnęły, i wtęm uczułam straszny ból w rękach, nogach i boku, i ciernie korony cierniowej. Odczuwałam te cierpienia w czasie Mszy św. w piątki, ale był to bardzo krótki moment. Przez parę piątków się to powtarzało i później już nie czułam żadnych cierpienia, aż do chwili teraźniejszej... W czasie Mszy św. w piątek odczułam, jak mnie przeniknęły te same cierpienia; i powtarza się [to] co piątek i czasami przy spotkaniu się z duszą, która nie jest w stanie łaski. Chociaż to jest rzadko, [i] cierpienie to trwa bardzo krótko – jednak jest straszne, i bez szczególnej łaski Bożej nie zniósłabym* (Dz. 759, por. Dz. 942).

* * *

Mąż Boleści z obliczem zmienionym przez krew, pot i łzy powołał św. Faustynę. Kończąc nowicjat, wyznaczyła sobie cel: *Już mam walczyć z Jezusem, pracować z Jezusem, cierpieć z Jezusem; jednym słowem – żyć i umierać z Jezusem* (Dz. 217). A w święto Chrystusa Króla (25 X 1936) napisała: *Jest ze mną Jezus. Z Nim nie lękam się niczego. Dobrze zdaję sobie sprawę ze wszystkiego i wiem, czego Bóg ode mnie żąda. Cierpienie, wgarda, posmiewisko, prześladowanie, upokorzenie będzie stałym udziałem moim, nie znam innej drogi; za szczerą miłość – niewdzięczność. Taka jest ścieżka moja, wydeptana śladami Jezusa* (Dz.746).

ks. Karol Dąbrowski